KURYEREK POZNAŃSKI.

No. 29. **Poznań, dnia 22. Lipca 1865.** **Rok 1.**

Kuryerek Poznański wychodzi dwa razy na tydzień: w Środę i w Sobotę. — Prenumerata kwartału wynosi 22 sgr. 6 fen. Inseraty 1 sgr. od wiersza. Zamiejscowi pronumerować mogą w wszystkich pocztach w Prusiech i w księgarniach, cena 1 tal. 2 śrg. 3 fcn. — Miejscowi w biórze redakcyi Kuryerka Poznańskiego ul. Strzelecka No. 1.

☞ Prenumeratę na **Kuryerka Poznańskiego** przyjmują: **Redakcya** ulica Strzelecka No. 1.; pan kupiec **Kirszenstein**, ulica Wrocł.; pan księgarz **Rejzner**. ul. Wodna i narożnik Garbar; pan prof. **M. Braun**, Garbary wielkie; pan kupiec **J. Affeltowicz**, Chwaliszewo; pan kupiec **Cichowicz**. ulica Berlińska; pan cukiernik **A. Szpinger**, naprzeciw poczty; pan **Ernest Malade**, ul. Fryderychowska Nr. 19.; kupiec pan **P. Nowicki**, ul. Wrocławska Nr. 9.; również **wszystkie księgarnie zamiejscowe**.

Przyjaciel Polski.

Przekład z dzieła: typy i charaktery ruskie

Iwana Gołowina.

(*Ciąg dalszy.*)

Polska wolna niezawodnie byłaby się stała ogniskiem oświaty, lecz podbita zawsze będzie krwawą marą sterczącą pomiędzy nami a światem cywilizowanym. Polska rządzona godziwie, zamiast być zaporą dla Rosyi była by przybytkiem idei postępowych, konduktorem świata. Szlachetność łatwiéj by ją rozbroiła, niż okrucieństwo. Któryż Polak zechco podnieść dłoń swą przeciwko Rosyanom, gdy ci przywrócą ojczyźnie jego stanowisko w świecie? Tymczasem dziś, czy sądzisz, żeśmy skończyli sprawę naszą z tym krajem? Pożary, które niszczyły Rosyą, od Moskwy aż do Orenburga były sprawą rąk polskich, i armaty Szamila dziś jeszcze prowadzą Polacy. Wszystko złe, dezercyja nawet z wojska z Polakami nam przyszła.*)

— Jest to wstrząśnięcie kilku fal na oceanie, odparła p. Werof.

— Ale te wstrząśuięcia są początkiem burzy.

— Lecz Pan nie jesteś Rosyaninem, gdyż nie pragniesz potęgi Rosyi.

— Wpierw jestem człowiekiem, następnie dopiero Rosyaninem. Cóż zaś ludzkość zyskała na podbiciu Polski? Naród wolny i oświecony, dążący przynajmniéj do oświaty, wymazany z liczby narodów, powiększył siłę absolutyzmu. Jarzmo, którego Polska nie mogła zrzucić ciężéj, niż kiedykolwiek przygniotło Rosyę. Ukrócono nam cugle gdy poznano, jak trudno pochwycić już raz upuszczone. Pijane krwią polską tyraństwo, wyprawia orgie polityczne w Rosyi zdeptano tolerancyą nastąpiły prześladowania religijne i polityczne Prowincye niemieckie, spokojne aż do tego czasu, zaczęto niepokoić co do języka i obyczajów i aż do biednych Kozaków, wszystkim odebrano przywileje i prawa. I na nas przyjdzie koléj, wierzaj mi pani, a od głów myślących zaczną zniwelowanie.

Jeżeli Rosya nie jest jeszcze dość wielką i potężną, jeżeli nie umie wzbogacać i zasilać się skarbami ukrytemi w jéj łonie, jeżeli koniecznie potrzeba rozpościerania się na zewnątrz, czyliż innych nie było ludów do podbicia, jeno Polski? Dla czegoż Turków, nie wyparto z Europy? Polacy, z którymi tyle późniéj wypadło staczać wojen, byli by nam posłużyli za straż przednią, gdybyśmy byli umieli pozyskać ich zaufanie. Czterysta tysięcy żołnierza tak nie płodnie straconych w Turcyi i 200,000 którzy zginęli w Polsce, wsparte przez 100,000 Polaków wystarczałyby do podbicia Carogrodu.

— Jeżeli więc błąd popełnili niezdobywając Carogrodu, czyliż nie wypada zatrzymać przynajmniéj Warszawę?

— Błąd nigdy drugim błędem się nie naprawia. Polska krępuje nam dłonie i pod ciężarem jarzma, które na nią wkładamy, niepodobna nam żadnych stanowczych kroków czynić na zewnątrz. Jak pani widzisz wpływ nasz po tem zwycięztwie zamiast wzrastać, zmniejszył się.

Inna jeszcze tu nasuwa się kombinacya. Powołaniem naszem jest połączenie z nami ludów Słowiańskich i utworzenie tym sposobem potężnego, jednolitego państwa; lecz tak wielka jest odraza, którą wywołuje rząd nasz, że ludy Słowiańskie jęczące pod tyranią Austryi i Turcyi, nie zechcę zamienić jéj na jarzmo rosyjskie.

— Cóż więc wypada uczynić?

— Powołać Polaków do pozyskania z nami wspólnéj wolności.

A gdy pani Werof przerażona odwróciła się od téj myśli, Bronin mówił daléj:

— Nie jest to moja odrębna myśl. Pani wiesz, że w r. 1825 dzielili ją mężowie wolnomyślni obu narodów.*)

— Ale pan znasz ich koniec.

— Ludzie umarli, lecz idee przeżyły ich. Polacy 30 r. wypisali na sztandarach swoich to godło, któregośmy nie pojęli, lub któremu zawierzyć niechcieliśmy: „Za waszą wolność i naszą.“ Nie godzi się jednak zapomnieć o wstręcie, z jakim oficerowie nasi walczyli przeciw Polakom. A po zwycięztwie czyliż im nie mówili: „uczyniliśmy wszystko, ażeby się dać zwyciężyć, nie chcieliście, a zatem byliśmy zmuszeni przygnieść was przemocą.“ Uwolnili też wszystkich więźniów, gdy to uczynić mogli bez zbytniego z kompromitowania się.

— Przyznaj pan, że w tem naruszali swój obowiązek?

— Boj też tak rozmaite są sposoby wypełniania obowiązku! Czyliż można za ciemięzcę bić się z tą samą odwagą, co przeciwko niemu? Można i zabić dziecko, kobietę z tem samem sercem, jak się zabija zbójcę, kata? I czyliż nie dość poświęcenia ze strony tych, którzy pojąwszy różnicę dwóch spraw, nie opuścili swojéj, chociaż ją uznali za podlejszą? —

Kobiety nie ustępowały męczyznom w tych mimowolnych uniesieniach na korzyść nieszczęśliwych. I one uległy pod urokiem męztwa: widziałem oficera Polaka, którego Rosyanka ocaliła, wziąwszy go za słynnego jenerała Dwernickiego.

Ta niechęć rozpowszechniona w niższych warstwach dwóch ludów, ta nienawiść równie śmieszna, jak stara pomiędzy Lachami a Moskwą zniknęła wszędzie, gdzie nastąpiło bliższe zapoznanie. — Pozwól pani opowiedzieć sobie to proste zdarzenie, wyjęte z tysiąc innych równie znaczących.

Dalszy ciąg nastąpi.

Nowa trucizna.

Jedną z najbardziéj zadziwienia godnych tajemnic życia naszego jest łatwość z jaką można je nagle, wmgnieniu oka zniweczyć. Jedna cząsteczka nieznanéj roślinki na końcu strzały

---

*) Ogłaszając niniejszy przekład jednéj z pomniejszych powieści Iwana Gołowina, zamiarym naszym było zapoznać czytelników polskich w nowszych kołach z zasadami i poglądami na sprawę naszą jednego z najznakomitszych publicystów rosyjskich. Nie wypada jednak z tego, ażebyśmy wszystkich zasad wspomnionego pisarza podzielać za słuszne uznawać mieli, co niniejszem wyraźnie oświadczamy. — Uznaną dziś nawet przez najnieprzychylniejszych nam Rosyan jest rzeczą, że owych pożarów, które tak po 30 r., jakoj tez po ostatniem powstaniu naszem pochłonęły znaczną część miasteczek w głębi Rosyi, na karb Polaków policzyć nie można.

*) Spisek Pestla, Bestużewa i innych którzy zamierzali utworzyć federacyą słowiańską, o czem zob. Aleksandra Hercena dzieło: rozwój idei rewolucyjnych w Rosyi, a stosunki z patryotami polskimi opisał Mochnacki.

łub śpilki, którą się zaledwo skóra zadrzaśnie jest zdolną w przeciągu kilku minut zabić w pełnéj siły i zdrowia życie.

Rozmaite wieści o truciznach Włochów w średnich wiekach, jak n. p. rodziny Borgia, które często za bajki uważano; były po większéj części prawdziwemi. Nowocześni chemicy odkryli wiele ciał płynnych jako i roślin z których jedna kropla zdolna jest zabić na miejscu.

Ze wszystkich trucizn są te najniebezpieczniejszemi, które za zetknięciem się z krwią zabijają. Takiego rodzaju są trucizny dzikichAmerykanów i Afrykanów, któremi ostrze swych strzał napuszczją, o których nieraz zadziwiające fakta w podróżach wiarogodnych pisarzy jak n. p. Aleksander Humbold, Raleigh Waterton i innych. Przyrządzaniem tych trucizn zajmują się zwykle kapłani tameczni, dla tego uważane to bywa za tajemnicę do ich religii najstaraniéj ukrywaną przed okiem każdego ciekawego przchodnia. Więc bardzo długo nie było podobno dociec nic bliższego o przyrządzaniu ich, i dopiero przed kilku laty udało się Europejczykom za niezmierną cenę, nabyć od Amerykanów północnéj Granady nieco takiéj trucizny zywanéj w tamecznym języku Karara. Chemicy nasi nie mogą jeszcze rozpoznać z jakich roślin i w jaki sposób jest przyrządzaną, zdaje się jednak, iż Amerykanie potrzebują także do niéj jadu wężów. Jest z powierzchowności podobna do lukrecyi: łatwo się rozpuszcza w wodzie, krwi i alkoholu. Najdziwniéjszą jéj własnością jest, iż działa tylko na zewnątrz, bo gdy się dostanie do krwi przez zadraśnięcie zabija natychmiast; przeciwnie w żołądku niesprawia prawie żadnych przykrości. Tak, Indyanie zabijają zwierzynę zatrutemi strzałami i spożywają ją bez najmniéjszéj obawy o zdrowie.

Francuzi a mianowicie sławny profesór Klaudiusz Bernard robili rozmaite doświadczenia z trucizną Karara. Króliki, ptaki, a przedewszystkiem żaby, te główne męczennice uczonych badaczy przyrody padały ofiarą ich ciekawości, w jaki ona właściwie sposób zabija.

Królika jedzącego spokojnie ukłuto szpilką umaczaną w Kararze, tak lekko iż nawet jeść nie przestał; po trzech minutach zączął się chwiać usypiać i wywrócił się nie żywy. Ptak ugodzony strzałą z dmuchawki, nie uleciał nawet z miejsca tak mu się rana małoznaczącą zdawała; po dwóch minutach spadł z gałęzi nieżywy. Młody piesek także nieznacznie zadraśnięty zdechł po 8 minutach.

Z takich doświadczeń okazało się, że śmierć w skutek téj trucizny jest bardzo łatwą, gdyż ona działa przez krew na nerwy i zarówno czy przez głębokie czy przez lekkie zadraśnięcie zabija. Śmierć przychodzi bardzo szybko, bo zwykle w przeciągu dziesięciu minut, tylko w razie jeżeli zadraśnionego można po nad raną mocno związać przeciągła się aż do godziny.

Ta okoliczność jest uwagi godną przy leczeniu innych zewnętrznych trucizn jak n. p. ukąszenie węży, wściekłych psów i t. p. Indyanie i mieszkańcy gorących krajów z jadowitemi zwierzętami znają ten sposób i ratują życie ukąszonym przezto, że związawszy jaknajmocniéj ukąszony członek opodal rany, by przez to obieg krwi zatamować wysysują krew z rany, nie lękając się żadnych niebezpiecznych skutków dla sajęcego. W każdym razie jest to zaiste pewniejszy sposób niż wypalenie lub wymywanie ran takich. Może przyłożenie baniek ten sam by skutek sprawiło.

Ta indyjska trucizna paraliżując nerwy sprowadza rozprężenie muszkułów, nie niweczy tak szybko przytomności zmysłów. Pokazało się z wielu doświadczeń, iż najprzód sprowadza letarg. Ciało leży martwe, bezwładne, bez czucia, na wszelkie kłucia i uderzenia, ale zmysły pozostają przez czas niejaki, słyszy głosy, może rozróżnić światło od ciemności. Udało się nawet zwierzęta zabite Kararą przywrócić do życia przez kunsztowne pompowanie w nie oddechu. Tak opowiada jeden wiarogodny Chemik, ze zabitemu Kararą osłowi przerznął ranę oddechową i przez dwógodzinne pompowanie weń za pomocą dymaczki powietrza, przyprowadził go do życia, osieł podniósł głowę, oglądał się w około i znów padł nieżywy. Chemik nietracąc otuchy, znów zaczął z nim tę samą pracę i przez dwie godziny długouche zwierzę powróciło znów do życia i tak że za dni kilka był zdrów zupełnie,

Ten sam eksperymenta powtarzały się wielokrotnie. Z tąd powstało bardzo słuszne mniemanie, że letarg sprowadzony przez utopienie, truciznę i t. p. przypadki w ten sposób może być pomocny. W Anglii resztę już od kilku lat szczególniéj przy utonionych jak bardzo często szczęśliwemi skutkami używany.

Trucizna Karara jest więc dotychczas zajmującą zagadką dla uczonych badaczy przyrody. Lecz zajmują się się tem tak gorliwie, iż sądzić należy, że zbadają wkrótce z jakich roślin i w jaki sposób przyrządzają ją Indyanie. A że najjadowitsze trucizny w ręku biegłych lekarzy nierzadko najlepszym środkiem leczenia się stają (jak n. p. Strychnina na łuszczkę) można się spodziewać, że i z tego nowego strasznego zjawiska, zbawienne korzyści wydobyć się zdadzą.

Duma Polska

napisana przez

Ryszarda Berwińskiego.

Porucznika Dragonów Otomańskich.

O bracia moi — i ty moja ziemio,
Pod którą prochy wielkich ojców drzemią;
Dziś nieodrodna ich krew, z ran tysiąca
Wsiąka znów w siebie serdeczna, gorąca,
A ty po stokroć już krwią tą z win zmyta,
Powiedz: czyś dotąd jeszcze jej nie syta?
I ileż jeszcze wylać jéj potrzeba,
By woń męczeństwa doszła z niej do nieba,
I tam świadectwo dała tym przed Bogiem,
Którzy polegli walcząc z jego wrogiem!

Oni polegli! — A ja? — Głos potomny
Bodaj nie wyrzekł, żem był wiarołomny!
Bom ja przysięgał, że pospołu z nimi
Wolność, krew, życie oddam dla téj ziemi;
A dziś, gdy oni w czarnéj skonu chwili
Krwawy dług przysiąg Ojczyznie spłacili;
Ja tu bezpieczny i od nich daleki,
Śmiem ledwie pytać: czy skon mieli lekki.
A szczęk się ze mnie, przy każdem mym kroku,
Urąga szabli, którą mam przy boku.

Tak jest — ja broń mam! A koń mój przy żłobie
Rzzy niecierpliwy — nogą ziemię grzebie,
I dziwnem okiem pyta mnie: „co tobie,
„Jeźdzcu mój, powiedz, — nie poznaję ciebie,
„Tyś na wojenne sposobił mnie harce,
„Kiedy był pokój; a dziś kiedy w wojnie
„Dzieci u ciebie mordnją i starce,
„Ty na to patrzysz z dala spokojnie.
„Czyż krew się w tobie na tę myśl nie ścina,
„Że kiedy matka woła cię jak syna,
„I chce pomocy, — ty, niepomny sromu,
„Mnie trzymasz w stajni a sam siedzisz w domu?
„I czego siedzisz, — czemu wyjazd zwlekasz?
„I za czem czekasz, — powiedz, za czem czekasz? —
„Czyż ci już nie żal dla mie choć obroku,
„I czy ci niewstyd téj szabli przy boku?„ —

Wyrzut to straszny i straszne pytanie!
Lękam się prawie odpowiedzieć na nie.
Odpowiem jednak: — Wszyscy bądźcie pewni,
Najprzód wy bracia, w nadziejach pokrewni,
Że przysiąg moich dotrzymam wam święcie;
Potem ty szablo, że ciebie na cięcie
Chowam stanowcze; tylko bądź gotowa
I wierna ręce, co cię na nie chowa;

I ty bądź pewna, święta moja ziemio.
W którėj się nowi mściciele już plenią;
Bądź pewna, że krew i moja użyźni
Łan nasz ojczysty — spółbratni — spółbliźni;
I że dla ciebie z krwi mėj i z mych kości
Wstanie obrońca, lub mściciel w przeszłości!

A ty mój koniu — turecki dżanecie,
Koniu mój dzielny, dla którego w świecie
Nie ma przeszkody, zawady, zapory,
I ty doczekasz się wróżb Wernychory.
Bądź pewien, byleś doniósł mnie bez szkody,
Że się wiślannéj napijemy wody!

Hiszpanka.

Napisała G . . . .

Czasem tylko miłość i ludzi złączy,
Znałem ludzi dwoje!
z Konrada Wallenroda.

Hiszpanio ziemio błogosławiona, twe mirtowe gaje, kwitnące kasztany po nad Ebro brzegiem, którego mirty toczą się poważnie wśród kwitnących równin! twe starożytne wiekiem zczerniałe klasztory, wysmukłe wieżyce kościołów — wszystko czaruje oczy podnosi duszę! Ziemio piękności i pamiątek, jesteś szczęśliwą, boś wolną, boś swobodną, bo żaden z dumnych twych synów nie ugnie czoła pod kajdanami ciemiężcy!

Przenieśmy się w okolice Barcelony. Patrz jak się wznoszą starożytne mury miasta nad brzegiem morza srodziemnego! Na zachodzie wznosi grzbiet swój ku niebu góra Montjuchy, a zdaje się jakoby na jéj szczycie niebieskie, chmury obóz swój rozłożyły! Patrz, na to miasto bogate w kościoły i klasztory, które jak na dzieci swoje spoglądają na mnóstwo ulic, wielkie fabryki, arsenał i okolicę całą — a wieżyce wznoszą ku niebu niby błagając o pomoc dla matki ziemi! Gdyż dzisiaj — dzisiaj i nad błękitnem niebem Hiszpani czarna zawisła chmurka, czarna, okropna, bo chmurka niewoli!

Był to rok 1808, a wiadomo nam, że w onym czasie i Barcelona zwyciężoną została przez Francuzów. Zabrał ją jenerał Duhesma w tym samem czasie co Murat stolicę Hiszpani, Madryt. Wielki Napoleon włożył na uwieńczoną skroń i koronę Hiszpańską, nie wątpiąc ani chwili ażeby kiedy odjętą mu być miała, bo mówił nawet często do swych jenerałów: „Kraje gdzie dużo mnichów najłatwiejsze do podbicia.“ O, bo on nieznał hiszpańskiego ludu, a szczególniéj hiszpańskiego zakonnika, który poświęca wszystko dla swobody swéj ziemi. Zaiste, póki jeden klasztór wznosić się będzie w Hiszpani, nie zginie! Więc też niedługo, niedługe znosił niewolę naród, godzina zemsty wybiła! Wszyscy jednogłośnie przysięgli zgubę Francuzom! Powstał mąż, powstała niewiasta i dziecko i niszczono nieprzyjaciela mieczem, ogniem i trucizną. Zapał buchał płomieniem, a gdzie się gasnąć zdawał rozniecał go kapłan hiszpański, zachęcając lud do walki za niepodległość. Walczył pan, walczył chłop, bogacz i nędzarz, urzędnik i rzemieślnik, wszyscy podali sobie zgodnie dłoń bratnią i przysięgli zgubę wrogom.

Lecz wróćmy w okolicę Barcelony. O pół mili od miasta widzimy dwóch jezdzców. Przypatrzmy im się bliżéj. Pierwszy meszczyzna w średnim wieku, szlachetnych a dumnych rysów twarzy, ognistego spojrzenia jestto Don Filip. Drugi to dziewica, młoda, piękna, odważna hiszpanka czyż więcéj dodać trzeba? Jest ona siostrzenicą pierwszego na imie jéj Fernanda.

Wuj i siostrzenica jadąc powoli zatopieni byli w poważnéj jakieś rozmowy o sprawie ojczystéj. Droga skręciła się na pagórek, a gdy nasi jezdzcy stanęli tamże, rzekł Filip nieco głośniéj spojrzawszy na swój kosztowny kieszonkowy zegarek: „Możemy się tutaj zatrzymać chwilę i przypatrzyć pięknéj naszéj Barcelonie, dziś przydatniejsze nam to niż kiedykolwiek.“

„Przydatniejsze?“ mówiła Fernanda. „Alboż nie zawsze potrzeba nam się ożywiać pięknością sztuki i przyrody?

— Słusznie mówisz — ale dzisiaj szczególniéj,“ odparł Filip. „Teraz powinien nas nietylko ożywiać, ale uzbroić, ale ustalić widok jednego z pierwszych miast naszych,

— Rozumiem cię wuju,“ odpowiedziała Fernanda z niejakim wyrzutem. Ale nie myśl, że mnie jeszcze jakiego bądź bodzca potrzeba? Alboż ty myślisz, że potrzeba jeszcze roznięcać zapał co wre w méj duszy! Alboż ty wątpisz, ażebym się wachała chwilę poświęcić życie za świętą! sprawę naszą?

Dalszy ciąg nastąpi.

O piśmiennictwie Czeskiem.

Ciąg dalszy.

Chociaż językiem naukowym dyplomatycznym, a nawet dziejopisarskim był po większy części język łaciński, a u dworu, tudzież w miastach, gdzie Niemcy, znęceni dobrym bytem Czech, już się byli zagnieździli, mowa niemiecka przemagała, to wszelako Karol IV, szczególną miał opiekę nad krajowym, czeskim językiem. Wpływ jéj objawił się nawet w buli złotéj. Za zezwoleniem papieża Klemensa VI, założył Karol IV, w Pradze klasztór dla południowosłowiańskich mnichów, którzy pisma głagolickiego używali; za powód do tego kładzie monarcha w dyplomie fundacyjnym, że ci, którzy słodkim dźwiękiem mowy macierzystéj z nim są spowinowaczni, zasługują na szczególną jego łaskę i opiekę,

Ciekawym zabytkiem Sazawskiéj i Emanskiéj liturgii jest wyżéj wspomniany kodex Rheimski, Texte du sacre, którego pierwsza, starsza część kirylicą przez samego św. Prokopa, reszta zaś głagolickiemi literami jest pisana. (Sancta evangelia slavice, quibus olim in Regum Francorum oleo sacro innugnen dorum· solemnibus uti solebat ecclesia Remensis, edidit Silvestre. Lutetiae Parisiorum 1842).*)

Nad historyą czeską w języku łacińskim pracowali: opat Zbraslawski (Königsaal), który właściwie należy do czasów króla Jana, proboszcz katedry pragskiéj Franciszek, opat w Opatowiszu, Neplach, Pulkava i kanonik Benesz krabice z Veitmilu; w czeskim zaś języku szlachcic Dalemil pisał kronikę Czeską rymowaną r. 1314. Pulkava, który swoją kronikę łacińską sam zapewnie na czeskie tłumaczył, przełożył także na ojczystą mowę zajmującą antobiografiją Karola IV. Tłumaczenia z obcych języków częściéj pojawiały się w onym okresie, n. p. Disticha moralia katona (które wielokrotnie wydawane były w przekładzie polskim Mymera 1532, 1535, Klonowicza 1588, 1633, Adama Włocławczyka 1610 w Krakowie); kronika Marcina Polaka (o którym znajduje się wiadomość w dziele Ossolińskiego: Wiadomości historyczno-krytyczne do dziejów literatury polskiéj, Kraków 1819) według niemieckiego przerobienia Jakóba Twingera; kronika cesarzów rzymskich, z łacińskiego przełożona przez Wawrzyńca z Brzezowe, który także podróż Jana Mandevilla na mowę ojczystą przetłumaczył i t. d. —

*) Ewangieliją tę, na którą przysięgali królowie francuscy przy koronacyi, czytał Piotr W., i pierwszy uwiadomił Francuzów, że jest słowiańską. Wydanie p. Silvestre jest podobizną (fat-simile) tak dokładną, że się w niczem nie różni od oryginału. — Przytaczamy z tego zabytku ustęp z ewangielii św. Łukasza; nadmieniamy przytem, że w tekscie znajduje się wiele skróceń, titłami zwanych, również jak i w innych rękopisach i drukach słowiańskich. Mc (miesiąc) gewarja (stycznia) a (pierwszy); obrzezannie ga (gospoda) naszego Iu (Isusa) Cha (Christa), i pam (pamjat) stgo (światogo) otca naszego Wasilja elu (ewangielia) ot Łuki. Wo (w ono wremja, wonczas) Wzwratiszasja pastusi; sławjaszcze i chwaljaszcze Ba (Boga) o wsjech jażе widjesza i słyszasza, jako że głano (głagoljano, mówiono) byst. K nim, i jegda (wtedy) napołniszasja ośm dnij da obrjeżąt otrocza (chłopca), i narekosza (naxwali) imja jemu Js (Jsus), nareczeno angiełam, prjeże daże (wprzód niż) i zaczatsja w czrewje (w żywocie).

Przejażdka z Poznania
do
Wiednia, Tryestu i Wenecyi.

przez M. Br....

(Dalszy ciąg)

Pomimo że według programu mieliśmy się zaraz po strząśnieniu pyłu podrożnego i po zmyciu kurzawy, zebrać w „Depote di vino styriaco, aby i wnętrze dobrem (a taniem winem wypłukać; przecież nie zdołałem się wstrzymać, iżby nie pobujać poAdryi, znalazłem współłubników, morze nas zaniosło, barkarole zasterowali, do laterni morskiéj. Piękna to taka latarnia morska opatrzona złocistemi reflektorami, jasnemi szkłami jakby ich nie było, różnobarwnemi dyafanami, potrzebnemi do dawania różnych znaków. W Lojdzie przypatrzyłem się nie jednemu, ale setnym Wulkanom, kującym i różnie pracującym aby wybudować ogromny żelazny okręt, może drugi Great-Castem, którego niezliczone żelazne żebra, już wykończone i pospajane, wysoko sterczyły nad ziemią. Znowu więc na powrót do batu. Jakaż w nim rozmaitość! Polak, w Poznaniu, wychowana zacna Niemka, córka pułkownika pruskiego S., który obecnie z swą córką i zięciem w Berlinie mieszka, Węgier, Karyntczyk, Szlązaki i Szlązaczki, dwóch Greków, retmany Włochy: mówiliśmy po polsku, niemiecku, grecku, francusku, po włosku.

Po powrocie zastaliśmy ogrod „depote di vino styriaco“ napchany różnorodnym ludem. Przysiadłem się, korzystając z jedynego opróżnionego miejsca, do stołu obsadzonego oficerami, którego pułkownikowi, pytającemu się grzecznie o znaczenie mojéj czerwono-białéj ze żółcistą podkładką honorowéj kokardy, przedstawiłem się jako także kiedyś oficer inżenieryi, od boku Wodza Naczelnego Wojsk Polskich. Jakież zobopólne udzielanie się sobie, wybadywanie o tak dzielnem wojowaniu małego, ze wszystkich stron, nawet i zwnętrza, ciśniętego narodu, przeciw temu strasznemu polyfemowi, cisnącemu z góry Europę, Azyą i Amerykę. To znów o walnéj owéj bitwie pod Solferino, któréj tenże dzielny, młody, a tęgo wąsiaty pułkownik był uczestnikiem; o nowym sposobie wojowania, o wypuszczeniu z każdéj strony po 4000 tyraillerów i flankierów. O wojnie Prus i Austryi przeciw Danii nic nie mówiliśmy bo: *Dalszy ciąg nastąpi.*

Zapomnij o mnie!

Napisał Aleksander.

Zapomnij omnie — kiedy jutrzenka drżąca,
Na niebie wstaje — gdy róża się rozwinie,
Gdy kwiaty marzą — gdy słowik pieśń zanuci —
Gdy z listków wiatr, djamenty rosy strąca —
Poranna pieśń, gdy w jasne niebo płynie
Wspomnienia łza — niech szczęścia Ci nie kłóci —

Zapomnij o mnie — kiedy do twojéj skroni,
Jaśminu kwiat, przyniesie ci kochanek;
Gdy pieścić go będziesz ustami twemi —
Gdy twoja dłoń trzymając w swojéj dłoni,
Na jasne czoło — z róż białych złoży wianek
Ty niemów mu — że rozpacz jest na ziemi!...

Zbytek i szał — gdy serce twoje znudzi,
Niezbliżaj ust do źródła łez — przeszłości!...
Nie ścigaj, jej, pamięcią owéj chwili.
Szyderczy śmiech — gdy ciebie ze snu zbudzi,
Nie wracaj tam w krainę snów — młodości —
Zapomnij dzień — gdyśmy tak pięknie śnili!..

Zapomnij o mnie — gdy zbudzisz dźwięków tony,
Gdy wstanie pieśń z akordów — rozmarzona
Niech gwiazdy złud skonają wtenczas w niebie —
Niech milczy śpiew słowika roztęskniony —
Ja lubię śnić — gdy dzień na ziemi skona...
Ostatni raz przyjdę — posłuchać Ciebie!

Wesołą pieśń — schowaj na inną chwilę,
Mnie zanuć tę, najbardziéj rozpłakaną —
Gdzie błyszczy łza — gdzie jęk — o serce woła. —
Wiem — śpiewasz ją, tak pięknie — smutno — mile —
Więc zanuć mi pieśń dawno już słyszaną,
Ja lubię ją — ona mnie zbudzić zdoła. —

Zapomnij o mnie — gdy o wieczornéj dobie,
Szumiących drzew usłyszysz narzekanie,
Jak skargi śpiew co płynie w świat daleki —
Gdy białych róż — zobaczysz kwiat w żałobie...
Cyprysa liść uwiędły na kurchanie —
Zapomnij mnie — w godzinie téj — na wieki! —

Przegląd polityczny.

Victor Emanuel po odebraniu listu od Papieża nabiera otuchy co do religijnego swego myślenia — wpływ bigoteryjnych dam, generała Lamarmora, a raczéj małżonki generała czynnie na nastrojem serca pracują, jest to Miss Berthie Mathew angielka, która z romantycznéj przyjaźni dla hr. Spaur katoliczką została, aby za katolickiego generała Lamarmora wyjść za mąż i w uroczéj Italii bawić się daléj romantycznością.

W Prusach obecny stan wewnętrznéj polityki znamionuje się ciszą głęboką, że nawet pogłosek o nim zabrakło.

WPetersburgu jakby w przed dzień końca świata burze z elementem natury (zamiast politycznych) walcząc ryczą; drzewa budowle wyrywają i pochłaniają, Newa występuje z swego koryta, zalewa okolice.

W Warszawie Milutin rozpościera się po pałacu Brülowskim po tych samych komnatach, w których margrabia Wielopolski swe plany tyczące się branki układał. Ukaz najnowszéj rekrutacyi smutkiem cały kraj niedoli, napełnia.

Wszystko rozciekawione, oczekuje zapowiedzianych, wielkich utinam falsus sim „milutynowskich reform“. Przychylni rządowi rozpowiadają, że to będzie czysta manna spadająca z nieba, (oby nie z nieba moskiewskiego!)

Rozmaitości.

— Papież wyjechał Castellgandolfo lubo wsi nie lubi i w swych wycieczkach za swem miastem tęskni. Bohaterem téj villegiatury będzie X. Liszt, któremu świeżo przywdziana suknia nadała w Watykanie, (gdzie frak zawsze wątpliwy), prawo obywatelstwa Wielki artysta wciąż przy boku Piusa IX a grą swą szczytną na fortepianie świeżo sprowadzonym do Watykanu papieża zachwyca. Kto Liszta znał dawniéj wśród wiru szału światowego, a dziś widzi go w długiéj sukni, z podciętemi kędziory, ze spuszczonemi oczyma, z brewiarzem ciągle pod pachą co sobie pomyśli? on odgrywa oprucz artystecznéj roli i polityczną, jemu się bontem poleca sprowadzać na zamek ambassadorów, do których dwór rzymski zbliżyć się pragnie co on bardzo zgrabnie i dowcipnie uskuteczniа. W tak krótkim czasie okazał się dyplomatyczne zdolności, wniknął w tajniki Watykanu. Jeszli kiedy Liszt pamiętniki swe opisze będą one bardzo ciekawe; przyjaciel Pani Sand, zamieniony w przyjaciela Piusa IX będzie miał co opowiadać. Obecnie pisze o Rzymie, pióro co skreśliło żywot Chopina, Cyganów i mnóstwo artykułów dziennikarskich o sztuce, znane jest z łatwości pisma i wielkiego blasku. Z pustelni uroczéj z nad albańskiego jeziora wyjdzie niezawodnie utwór genialny.

Nakładem i pod redakcyą Waleryana Kurowskiego. — Czcionkami drukarni Ludwika Merzbacha.